

TRENDY

Kruszenie kopii o kopie

Bohater "Alternatyw 4" Stanisława Barei mieszkał w bloku z olbrzymią repliką "Bitwy pod Grunwaldem" Jana Matejki. "Mam umysł ścisły i podoba mi się to, co już raz widziałem" - tłumaczył. Umysłów ścisłych widać jest co niemiara, bo kopiści znanych obrazów wciąż mają pełno roboty

Na karcie dań kopista Breughla umieścił list do właściciela obrazu



Piotr Walerski kopiuje "Zamoyskiego pod Byczyną" Jana Matejki już drugi rok

Bartosz Siedlik



Andrzej Borkowski w swojej baszcie fortyfikacyjnej na tle kopii "Władysława IV pod Smoleńskiem" Jana Matejki, autorstwa Piotra Walerskiego

Bartosz Siedlik



W Internecie aż się roi od witryn zachwalających znakomite wykona nie kopii Moneta, Renoira, Rembrandta "przy zastosowaniu tradycyjnych technik malarskich, które można prześledzić krok po kroku w naszej pracowni". Ceny od kilkuset złotych do kilkudziesięciu tysięcy.

Iwona Kargol-Dębicka, dekoratorka i właścicielka Galerii 2 Światy na krakowskim Kazimierzu, przyznaje, że wiele osób urządzających swój dom czy biuro przedkłada kopie znanych obrazów nad oryginały współczesnych artystów. -Cena kopii zależy m.in. od jej wielkości, ilości szczegółów, postaci, a także dostępności oryginału. Ale i tak zawsze jest niewyobrażalnie niska w porównaniu z ceną oryginału, nie mówiąc o tym, że większość z nich zdobi muzea i nie jest do kupienia - mówi dekoratorka. To za jej pośrednictwem do prywatnej kolekcji Vasilisa Grissina, biznesmena działającego na polskim rynku, trafiła do Aten kopia "Piaskarzy" Aleksandra Gierymskiego wykonana przez konserwatkę z Lublina Tatianę Mayewską. -Vasilis wybrał ten obraz z albumu polskich malarzy -opowiada Jorgos Notopoulos, przedstawiciel firmy Alpha Grissin Infotech SA.

Kopie Gustawa Klimta wykonane przez Ewę Zając od dziesięciu lat ma dr Małgorzata Ornatowska, właścicielka Centrum Dermatologii Estetycznej Bona Dea w Krakowie. -Te obrazy wprowadzają swobodny, kameralny nastrój. Kopię portretu "Adeli Bloch-Bauer I" tej samej autorki zamówiłam do gabinetu, a "Pocałunku" kupiłam w galerii sztuki w Gdańsku -opowiada Ornatowska. Oryginalny portret pięknej brunetki w wysokiej kolii, ze złożonymi rękami, zwany "Złotą Adelą", kupił w ubiegłym roku na aukcji spadkobierca imperium kosmetycznego Ronald S. Lauder za 135 mln dolarów.

Z zasadami

-To niemożliwe, abyście mieli prawdziwego Breughla - wołali zdumieni znajomi, kiedy nas odwiedzili - opowiada Małgorzata Kubica, architekt. Ale jej nie chodziło oto, by coś udawać. - Po prostu obraz bardzo mnie i Andrzejowi się podobał.

"Chłopskie wesele" Pietera Breughla w Kunsthistorisches Museum w Wiedniu było jej ulubionym obrazem przez 20 lat pobytu za granicą, gdzie pracowała w pracowni Hundertwassera. - Za każdym razem, gdy stawałam przed "moim" obrazem, bawiły mnie trzy nogi człowieka niosącego stół z talerzami. Przede wszystkim jednak urzekła mnie kolorystyka, niepowtarzalny nastrój dzieła - opowiada Małgorzata Kubica. Kiedy wracali wraz z Andrzejem Lipskim do Polski, aby osiąść w podkrakowskiej Rzęsce, na pamiątkę wiedeńskiego okresu zafundowali sobie kopię obrazu.

Wynajęcie dobrego kopisty w Wiedniu, który by namalował "Chłopskie wesele", patrząc na oryginał w muzeum, kosztowało wtedy 120 tys. szylingów (ok. 10 tys. euro). Cenę podwyższały opłaty muzealne, które trzeba było uiścić. - Naszego "Breughla" namalował Janusz Gilewicz, kopista z Nowego Jorku, za dwa tysiące dolarów. To była cena po znajomości. Teraz obraz jest już wart znacznie więcej, bo ceny dzieł sztuki w miarę upływu czasu rosną, również kopii. Wszyscy, którzy przychodzą do nas, zachwycają się nim, no i my dobrze się z nim czujemy - opowiada Kubica.

Jej "Chłopskie wesele" powstało zgodnie z regułami tworzenia kopii, które muszą różnić się wymiarem od oryginału i mieć zmieniony co najmniej jeden szczegół. "Breughlel" Kubicy namalowany jest na płótnie, a nie jak autentyk na desce. Jest też mniejszy, no i ma zmieniony jeden szczegół. - Zastanawiałam się, czy by nie poprawić Breughla i nie zrezygnować z trzeciej nogi, ale Gilewicz wymyślił coś innego. Na kartce ze spisem dań przybitej na ścianie karczmy przedstawionej przez niderlandzkiego mistrza napisał list. "Drogi Andrzeju! Baw się świetnie na tym weselu i nie zapomnij o Januszu malarzu" - czyta gospodyni przez lupę drobnitkie literki z kopii sygnowanej datą 2001/2002.

Małgorzata Kubica ma też w domu na pamiątkę Wiednia kopię "Judyty II" Klimta, namalowaną już przez innego autora. Na ścianach jej domu wiszą jednak także oryginały współczesnych artystów, m.in. Jacka Sroki.

Jak mistrz Jan

W ciasnej pracowni Piotra Walerskiego w Kielcach przykuwa uwagę długi, wąski obraz. Obok stoi manekin z narzuconym czerwonym aksamitnym kaftanem, starodawną czapką z piórkami na głowie i medalionem na szyi. Dookoła pędzle, farby, albumy malarskie, rysunki i kolorowe fotografie przypięte do sztalugi. Słychać pracę laptopa. Walerski właśnie kończy swoją drugą kopię zaginionego "Zamoyskiego pod Byczyną" Jana Matejki. Po raz pierwszy namalował go z czarno-białej reprodukcji, gdy miał osiemnaście lat. Pokazał go w stulecie śmierci Jana Matejki na wystawie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach. Tam też obraz zobaczył dyrektor

miejscowego Liceum Plastycznego Tadeusz Maj i kazał mu rzucić tapicerkę dla malowania. - Nie musiałem nawet zdawać egzaminu wstępnego - wspomina Walerski, który od tego czasu żyje tak jak mistrz Jan: pracuje i pracuje. Obecna monumentalną wersję "Zamoyskiego pod Byczyną" (191 x 315 cm) maluje drugi rok. Oryginał prawdopodobnie spłonął w Warszawie w 1944 roku. Walerski zaczął pracę nad płótnem dla siebie, ale znalazł się admirator Matejki, który chce go kupić do swojego dwustumetrowego salonu. - Fascynuje mnie malarstwo historyczne - opowiada Wojciech Lesiński, inżynier budowlanec, właściciel Zakładu Przerobu Kamienia Budowlanego w Tumlinie-Dąbrówce. - Ten obraz będzie mnie po prostu cieszyć. Lesiński kolekcjonuje też europejskie militaria. - Mam około 140 oryginalnych hełmów z całego świata od końca XIX aż do XX wieku. W moim ogrodzie stoi parę dział przeciwlotniczych i przeciwpancernych, dwie wyrzutnie raketowe produkcji radzieckiej i samolot MiG-21 -mówi z dumą.

Przyjemność w patrzeniu co dzień na "Matejkę" znajduje też Andrzej Borkowski, dawny kolarz zawodowy. - Kiedy zobaczyłem w pracowni Walerskiego obraz "Władysław IV pod Smoleńskiem", wiedziałem, że pasuje jak żaden inny do surowych ścian jednej z trzech moich baszt fortyfikacyjnych. Do Walerskiego trafiłem, gdy szukałem kogoś, kto namalowałby mi kopię sarmackiego portretu trumiennego Jozefata Szaniawskiego. Oryginał chciałem czym prędzej oddać do miejscowego kościoła, żeby w Sobkowie w końcu przestało straszyć - opowiada Borkowski, który w 1997 roku kupił zrujnowany popegeerowski zamek rycerski w Sobkowie. Fortalicję zbudowaną w latach 1560 - 1570 przez Stanisława Sobka z Sulejowa, kasztelana bieckiego, starostę małogoskiego i podskarbiego wielkiego koronnego, nabył z myślą o przystani dla siebie na wakacje. - Jednak pragnienie, by przywrócić zamek do dawnej świetności zmusiło mnie do założenia w odnowionej już części restauracji Pod Zakutym Łbem. W niej powiesiłem kopię sarmackiego obrazu Jozefata Szaniawskiego, jednego z poprzednich właścicieli. Restauracja i niewielki hotel pracują na podnoszenie posiadłości z ruin -mówi Borkowski. Chciał Matejkę, bo ceni jego malarstwo, dzięki któremu wydarzenia z historii Polski są mu bliskie. Dwa miesiące temu zawiesił "Władysława IV pod Smoleńskiem" w odnowionej baszcie. Wersja Walerskiego ma monumentalne wymiary 280 x 440 cm, a szkic olejny na desce namalowany przez Matejkę na rok przed śmiercią jedynie 45 x 73 cm. Matejko swój szkic wysoko cenił: sprzedał go rodzinie Branickich do Wilanowa za 1750 złotych reńskich. To było dużo, stanowiło siedmiokrotną wartość profesorskiej pensji w Krakowskiej Akademii. Obraz ten też znajduje się na liście zaginionych w czasie II wojny światowej. Zresztą dlatego Walerski go namalował, bo od początku specjalizuje się w obrazach zaginionych, choć bywa, że odtwarza też mniej znane płótna mistrza, jak "Maćko Borkowic" dla kieleckiego biznesmena. Gdy ów biznesmen przechodził na emeryturę, współpracownicy podarowali mu Matejkowską "Świętą Małgorzatę -Pieśń", też namalowaną przez Walerskiego.

- Ale nawet najlepsza kopia nigdy nie odda walorów oryginału. Bo, jak mawiał profesor Karol Estreicher "dzieło sztuki to coś, co daje w pysk", a kopia w pysk nigdy nie da - mówi Małgorzata Buyko, kustosz Domu Jana Matejki, Oddziału Muzeum Narodowego w Krakowie i kierownik muzeum biograficznego artysty. - Kopia jest tylko zapisem dzieła, odwzorowaniem, powtórzeniem. To rzecz wtórna. Choć kopia kopii nierówna, to w żadnym przypadku nie możemy mówić tu o dziele sztuki.

Do najbardziej udanych kopii Matejki zalicza replikę "Rejtana" wykonaną w skali 1: 2, która wyłynęła parę lat temu w Polsce na aukcji. - Choć obraz namalowany został przez nieznanego, ale na pewno bardzo dobrego malarza i konserwatora, nie da się go porównać z płótnem mistrza. Tylko w oryginale wychodzi styl artysty, jego ręka i dusza - wyjaśnia Buyko. Z drugiej jednak strony tylko dzięki istniejącej kopii możemy oglądać "Kasztelanę", namalowaną przez Matejkę w 1876 roku, do której pozowała siostrzenica jego żony Teodory - Stanisława Serafińska, co stało się powodem scen zazdrości w domu Matejków. Oryginał zaginął w czasie II wojny światowej. Kopię namalowano dla Muzeum Narodowego w Krakowie w latach 1910 -1938, kiedy dzieło znajdowało się jeszcze w zbiorach Tarnowskich w Krakowie.

Efekt aureoli

- Między kopią a arcydziełem wbrew pozorom istnieje niewielka różnica. Dobra kopia jest droga, ale nie tak droga jak autentyk, a może zaspokoić poczucie piękna i próżności porównywalnie do oryginału, którego nie można mieć. Kopiowanie dzieł sprzyja snobizmowi wysokiej klasy -twierdzi psycholog prof. Zbigniew Nęcki. Dr Mariusz Makowski, psycholog społeczny, uważa, że kupowanie kopii jest jak kupowanie podróbek markowych produktów. Logo marki, nawet nieautentyczne, w opinii niektórych ludzi dodaje im prestiżu. - Jeśli posiadanie oryginalnego dzieła sztuki z sygnaturą artysty uznamy za synonim najwyższej wartości dającej prestiż, kopia jako marka "podobna" też podnosi prestiż, tylko w nieco mniejszym stopniu. To rodzaj snobizmu wtórnego albo efekt aureoli - mówi dr Mariusz Makowski.

Dr Dorota Folga-Januszewska, zastępca dyrektora ds. naukowych Muzeum Narodowego w Warszawie, przypomina, że dawniej kopiowanie było czymś powszechnym, naturalnym i nie było potępiane. - Dopiero w początkach XX wieku wprowadzono w Europie sformalizowane zasady kopiowania dzieła, chociaż podejście do tego zagadnienia inne było w Paryżu, a inne w Londynie. Wtedy rozpoczęła się dyskusja, która trwa do dziś: czy dzieło powinno mieć swoją kopię - mówi Folga-Januszewska. -Moim zdaniem środkami współczesnymi i tak nie da się oddać atmosfery i jakości dzieła artystycznego sprzed setek lat. Kopia może być bliżej lub dalej od oryginału, ale nigdy nim nie będzie. Nie da się wyczarować magii, którą stworzyło energetyczne dotknięcie artysty. Dyrektor radzi, aby osoby interesujące się sztuką spróbowały odnaleźć w niej coś dla siebie, ale autentycznego i niepowtarzalnego. - Nie mówiąc o tym, że wartość oryginału zawsze rośnie, a cena kopii, jeżeli nawet, to znacznie wolniej - dodaje.

Ewa Kozakiewicz